

żywiolowych, umożliwi kontrolę wyników badań przyrodniczych. Archeolog dostarczy najcenniejszego materiału kopalnego.

Punkt ciężkości spoczywać będzie oczywiście na botanikach; ci są wyłącznie powołani do prowadzenia badań, z których wyniku skorzystają i historycy, i archeologowie, i geografowie, i klimatolodzy. Mimo to zauważyć należy, że pracy nie należy prowadzić w jednym ośrodku. Różnice klimatyczne w Polsce są tak znaczne, że nie można jej scentralizować. Badania skupić się powinny w kilku ośrodkach, między które podzielić trzeba zadania. Dodajmy wreszcie, że może już jest trochę za późno na badania zakrojone na skalę ogólną. Zniszczenie lasów w ciągu ostatniej wojny i rządów okupacyjnych postąpiło tak daleko, że dwóchsetletnie drzewa stanowią rzadkość. To, co pozostało, stanowi przedmiot ochrony przyrody, i dlatego poza wyjątkowymi wypadkami, gdy drzewa takie zostają obalone, starodrzew jest wyłączony spod zasięgu badań. A jednak pracę podjąć by należało, by uratować te resztki, które pochłania przeróbka przemysłowa. Może badania lokalne, prowadzone na mniejszą skalę, wygrają wyścig z czasem, tak tragiczny w tym wypadku dla potrzeb nauki.

KAROL GÓRSKI

DZIEŃ 2 WRZEŚNIA 1939 R. W TORZEŃCU I WYSZANOWIE

Miejscowości Torzeniec i Wyszaków leżą na południowy wschód od miasta powiatowego Ostrzeszowa w odległości w linii prostej 14,5 względnie 17,5 km, a na północ od Podzamcza i Wieruszowa. Wieś Wyszaków znajduje się 4,5 km na południe od Torzeńca z lekkim odchyleniem ku wschodowi, nad rzeczką Prosną, która do r. 1918 stanowiła granicę między zaborem pruskim a rosyjskim. Odległość obydwóch miejscowości od dawnej granicy polsko-niemieckiej z r. 1939 wynosi 28—30 km. Torzeniec należy dzisiaj do pow. ostrzeszowskiego, Wyszaków do pow. wieruszowskiego. Torzeniec leży w obrębie parafii kościelnej Wyszaków.

Wyszaków został zajęty przez Wehrmacht hitlerowski w dn. 1 września 1939 r. ok. południa, Torzeniec tegoż dnia wieczorem. Ze względu na to, że miejscowości Torzeniec i Wyszaków leżą w linii północ-południe i że do nich prowadzą od zachodu osobne drogi, zajęcie ich nastąpiło przez różne oddziały. W nocy z 1 na 2 września 1939 r., w kilka godzin po zajęciu Torzeńca, wojska hitlerowskie pod pozorem udziału ludności cywilnej w walkach spaliły część wsi i zamordowały 34 mieszkańców, a następnego dnia po południu dokonały takiego samego dzieła w Wyszaków, który znajdował się wtedy już przeszło dobę pod okupacją. Walk na tym odcinku frontu nie było. Rzeź w Torzeńcu i Wyszaków jest według wszelkiego prawdopodobieństwa dziełem tej samej formacji, która idąc za oddziałami frontowymi, po zakończeniu akcji niszczyielskiej w nocy z 1 na 2 września 1939 w Torzeńcu, udała się do pobliskiego Wyszaków.

Tragiczne wydarzenia w Torzeńcu i Wyszaków zostały objęte ankietą sądów grodzkich jesienią 1945 r. (patrz: Materiały do sprawy eksterminacji w tzw. Kraju Warty, Przegląd Zachodni 1955, nr 1—2, s. 298, nr 35, zestawienia wyników ankiety) oraz opisane przez dra Jana Rossa w broszurze pt. Von Blaskowitz wkracza do Kępna, Krakowskie Towarzystwo Wydawnicze. Dr Jan Ross, który był wówczas dyrektorem szpitala powiatowego w Kępnie, zacerpnął materiały do swej pracy z opowiadań naocznych świadków, którzy ciężko ranni zostali oddani pod jego opiekę. Ponadto kronikarz gminy Doruchów, do której Torzeniec do niedawna należał, kierownik szkoły w Torzeńcu nauczyciel Czesław Olejniczak opisał wypadki

w Torzeńcu (kronika gminna w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Doruchowie, odpis częściowy w archiwum Instytutu Zachodniego). Między ustaleniami kronikarza i dra Rossa z jednej strony a zeznaniami przesłuchanych przez dra K. M. Pospieszalskiego z Instytutu Zachodniego świadków zachodzą pewne nieistotne różnice.

KAROL MARIAN POSPIESZALSKI

Torzeniec

Dnia 25 kwietnia 1955 r. dr Karol Marian Pospieszalski, zast. prof. Uniwersytetu Poznańskiego, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i członek Instytutu Zachodniego, przesłuchał w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Torzeńcu i w Doruchowie niżej wymienionych świadków w sprawie zbrodni wojennych dokonanych przez Wehrmacht hitlerowski w nocy z 1 na 2 września i w dniu 2 września 1939 r. w Torzeńcu, pow. ostrzeszowski. Świadców przesłuchano w gmachu Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Torzeńcu, z wyjątkiem Marii Switoń, której przesłuchanie nastąpiło w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Doruchowie. Przesłuchanie rozpoczęło się o godz. 11,45 i zostało zakończone o godz. 19. Świadców pouczono o obowiązku zeznawania prawdy.

Świadek Weronika Wójcik podała co do swej osoby: Weronika Wójcik, lat 60, wdowa, rolniczka, zam. w Torzeńcu.

Do sprawy:

W dniu 1 września 1939 wojsko polskie było w Torzeńcu mniej więcej do południa, po czym wycofało się na wschód. Po południu przez naszą wieś przechodzili poszczególni żołnierze. Było zupełnie spokojnie. Słońce zachodziło, gdy przyszły oddziały armii hitlerowskiej. Ciągnęła ona przez Torzeniec dalej. Wojska hitlerowskiego było bardzo dużo (czołgi, samochody, motocykle i żołnierze idący pieszo). W Torzeńcu było w dalszym ciągu zupełnie spokojnie. Zapytałam się żołnierza, czy mamy opuścić wieś, na to on odpowiedział, że możemy spokojnie siedzieć. Ponieważ byłam sama z dziećmi (starszy syn, lat 17, uciekł w głąb Polski, ze mną pozostał tylko młodszy, który miał 14 lat, i czworo małych dzieci, z których najstarsze liczyło 9 lat, a najmłodsze 5 lat), nie chciałam nocować u siebie, a poszłam z całą moją rodziną do sąsiada, nazwiskiem Choja. Tam położyliśmy się spać w odzieży. Około g. 12 w nocy usłyszałam silną detonację, pochodzącą jakby od wybuchu granatu, a następnie gęstą strzelaninę z karabinów. Do gospodarstwa przyszedł najpierw jeden żołnierz hitlerowski (przyjechał na koniu) i powiedział, że wszyscy mają gospodarstwo opuścić. Potem przyszło więcej żołnierzy. Pytali się, kto strzelał. Powiedziałyśmy, że z nas nikt nie strzelał. Jeden z żołnierzy później przybyłych oświadczył nam, że cała wieś będzie spalona, a ludność rozstrzelana. Z gospodarstwa Choji żołnierze zabrali wszystkich pod brzozowy las tuż około Choji i tam chcieli nas rozstrzelać. Zona Choji ukryła się na strychu. Gdy ja usłyszałam, że mają nas rozstrzelać, skorzystałam z ogólnego zamieszania i z dziećmi własnymi oraz trojgiem dzieci Chojów uciekłam do Dembskiego, którego gospodarstwo było oddalone od gospodarstwa Choji około 200 m. Zaznaczam jeszcze, że w chwili gdy zgromadzono nas pod brzozowym lasem, jedni żołnierze mówili, że nas zastrzelą, a inni mówili, że tego nie zrobią. Dembskiemu powiedziałam o tym, co usłyszałam od żołnierzy, a mianowicie, że cała wieś ma być spalona, a ludność wystrzelana. Przez noc siedziałam z dziećmi u Dembskiego. Widziałam z daleka, że coś się pali. Dembski mówił, że pożar jest daleko, a to jednak było w naszej wsi. Wtedy właśnie spłonęło całe moje gospodarstwo. W nocy był spokój; od czasu do czasu słychać było poszczególne strzały. Nad ranem przyszło trzech żołnierzy, którzy nas wszystkich zabrali do gospodarstwa Boślaka. Tam spędzono wszystkie rodziny ze wsi od Starego Pana (nazwa części wsi) do Białej Nogi (tzn. do środka wsi). Ustawiono wszystkich mężczyzn w rząd i co drugiego rozstrzelano. Choja, u którego poprzednio się schroniłam, uciekł w pole;